

Posłuchaj

()

Zanim przedstawimy artykuł pani Marii Kominek Ops na temat *Medytacji*, a w tym i na temat Thomasa lub Tomasza Mertona, warto krótko przedstawić postać tego mnicha, skoro Pani Maria za dużo miejsca jego biografii nie poświęca.

Piszący te słowa ma z Thomasem Mertonem autobiograficzne wspomnienia, gdyż była to rzeczywiście pierwsza książka na temat mistyki katolickiej, którą w wieku 16 czy 17 lat przeczytał.

Można powiedzieć, że Merton był jednym z bohaterów jego młodości, z którym zdążył się już rozstać, ale który zdecydowanie może wywierać wpływ na ludzi, szczególnie na młodych, gdyż za pomocą języka literackiego oddaje on teologię czy świat mistyki.

Jest to o tyle kuszące, co niestety, co stwierdzamy już na wstępie, błędne, gdyż podejście to sugeruje czytelnikowi jakieś „pomroczności jasne”, „odloty”, „ekstazy i omdlenia”, których w sumie w prawdziwej mistyce nie ma, a jeżeli są, to w

rozumieniu zupełnie niemertonowskim.

Pisarstwo Mertona można w jakiś sposób porównać do seriali o życiu w Ameryce typu „Dynastia” lub czegoś w tym rodzaju, które budzą oczekiwania, których żaden pobyt w USA nie spełni. Dlaczego?

Ponieważ celem serialu, szczególnie tasiemcowego, jest zabawianie widza, a nie przekaz prawdy, także tam zawartej, ale na sposób rozproszony i filmowy.

Jedynie ludzie znający filmowe rzemiosło są w stanie od strony fachowej taką „Dynastię” docenić, bo widzą w jaki sposób przekazuje się pewne prawdy lub dostrzegają rozwiązania operatorskie lub estetyczne.

W przeciwieństwie do katolików czytających książki Mertona o mistyce ani twórcy seriali, ani też aktorzy nie traktują serialowej rzeczywistości poważnie, w przeciwieństwie do widzów tychże seriali.

Rzeczywistość Boża w przeciwieństwie do serialowej jednak istnieje naprawdę i droga mistyczna dla niektórych również.

Ale jedynym bezpiecznym i sprawdzonym językiem, którym jako tako można tę rzeczywistość opisać, jest suchy język scholastycznej teologii, który stosuje św. Jan od Krzyża, sam przecież mistyk, czy w ostatnich czasach Adolphe Tanquerey.

Najlepszą pozycją o mistyce znaną redakcji jest dzieło Augustyna Poulain SJ, o którym już była tutaj mowa, gdyż w tym

ostatnim jest zarówno teologia, scholastyka, precyzja wykładu oraz bardzo pomocne obrazy tę rzeczywistość ukazujące, nie mówiąc już o mnóstwie przypisów i dowodów z życia świętych.

Nic dziwnego, że pozycja ta doczekała się dwóch wstępów polecających kardynałów oraz polecenia samego Piusa X.

Natomiast u Mertona mamy, mówiąc w dużym uproszczeniu „Czarne anioły” w wydaniu amerykańskiego literata z epizodem monastycznym.

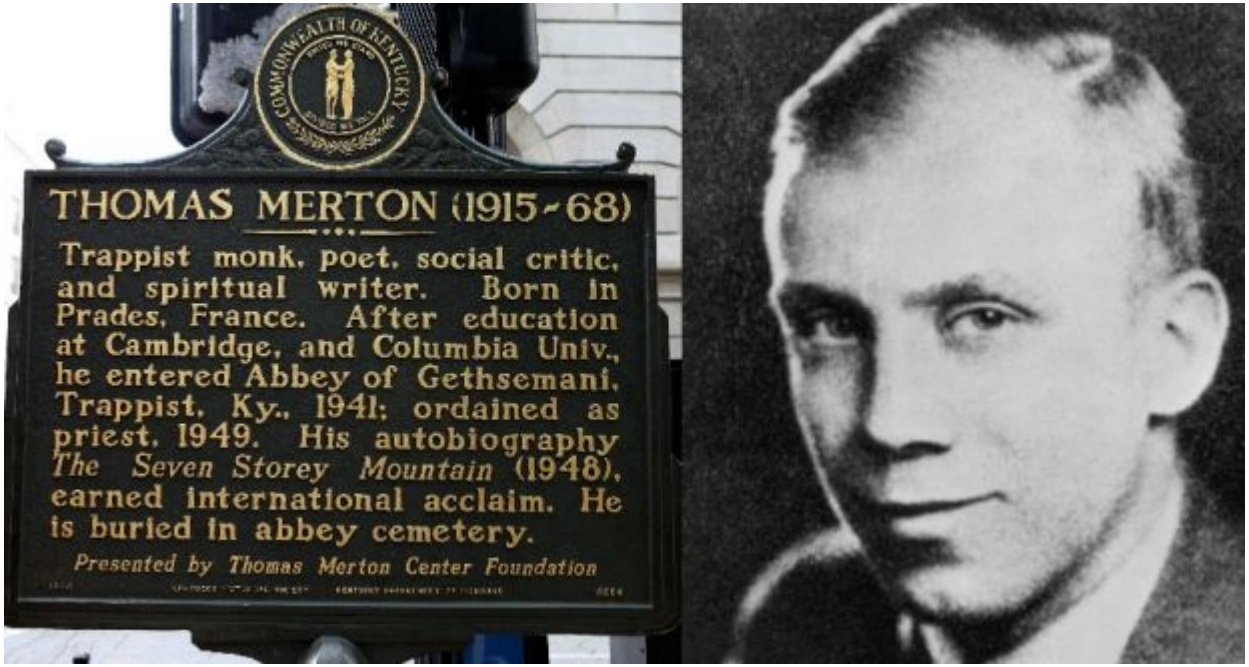
Bo wszystko wskazuje niestety na to, że Merton, gdyby dosłownie „szlag go nie trafił”, opuściłby swój zakon, skoro w momencie śmierci znajdował się już przynajmniej jedną nogą za burtą.

Kim był Thomas Merton?

Aby odnieść się do duchowości Mertona należy najpierw przedstawić jego życiorys w oparciu o suche fakty anglojęzycznej wikipedii, która zawiera również bardzo dobre i wiarygodne artykuły.[1]

Thomas Merton urodził się w 1915 roku we Francji w rodzinie artystycznej. Jego matka była Amerykanką, dekoratorką wnętrz i kwakierką, a ojciec Nowozelandczykiem i malarzem. Thomas został ochrzczony w kościele anglikańskim, zgodnie z wolą ojca, który także przynależał do tego kościoła.

W roku 1915 rodzina przeniosła się do USA, gdzie najpierw mieszkała u rodziców matki na Long Island. Po śmierci matki, zmarłej na raka żołądka, w roku 1921, Thomas towarzyszył swojemu ojcu Owenowi w jego niekończących się podróżach, a dorastał to u dziadków w USA, a to w brytyjskich i francuskich internatach.



W roku 1933 zaczął studia w Cambridge w Anglii, a następnie przeniósł się do dziadków do Nowego Yorku, gdzie od roku 1935 rozpoczął na Columbia-University studia dziennikarstwa.

W tym czasie sympatyzował z komunizmem, wiódł rozrywkowe życie studenckie, namiętnie chodził do kina i uważał się z ateistę. W roku 1937 po śmierci dziadka popadł w wewnętrzny kryzys i zaczął interesować się katolicyzmem, chociać był nominalnie ochrzczonym protestantem.

W roku 1938 został przyjęty do Kościoła katolickiego, po kontaktach z franciszkanami, u których jednak nowicjatu nie zaczął, wstąpił 13. Grudnia 1941 do opactwa trapistów *Our Lady of Gethesemani* w Kentucky (USA).

Relacjonujemy tutaj przedzakonny życiorys Mertona w dużym skrócie, a zainteresowanych odsyłamy do wpisów wikipedii lub do jego biografii.

Jednak już podane przez nas informację ukazują życie amerykańskiej bohemy okresu lat 1920-1930, tak dobrze opisane przez Ernesta Hemingwaya lub innych pisarzy tego okresu.

Jest to życie niestałe, pozbawione korzeni i tożsamości, obfitujące w traumy, jak śmierć matki dla sześcioletniego chłopca oraz niekończącą się tułaczkę z niestałym ojcem.

Psychologicznie rzecz biorąc nie dziwi fakt, iż Thomas Merton szukał pewności, stałości i czegoś, co by od zewnątrz

ograniczało jego życie, o czym marzyli też bohaterowie powieści Witkacego, bo to ten sam okres w literaturze i w historii, i znalazł te ramy w Kościele.

Bardzo dobrze i Bogu dziękować, jednak zastanawia nas fakt, że trapiści go po takich przejściach i przygodach w ogóle przyjęli.

Mamy bowiem do czynienia z 26 letnim młodym człowiekiem, który dopiero od trzech lat jest katolikiem, który niejedno przeżył, widział i niejednym zgrzeszył, a który pragnie wstąpić do jednego z najsurowszych zakonów Kościoła.

Naprawdę zapytać warto, czy nie przedwcześnie? Czy przeor nie powinien był odesłać Mertona, wypróbować jego powołanie, bo gdyby było prawdziwe, to by wrócił, a jeżeli nie, to i lepiej? Piszący te słowa zajmował się kiedyś intensywnie założycielem trapistów Armand Jean Le Bouthillier de Rancé.

Czytał także pierwotną regułę trapistów, czytał także późniejszą złagodzoną regułę, a z lektury tej wywnioskował, że trzeba naprawdę końskiego zdrowia, hartu ducha i bardzo dużej samodyscypliny, aby jej sprostać, gdyż żyjący wedle pierwotnej reguły mnisi marli jak muchy.

Dlatego też trapiści zawszy byli bardzo elitarni, bo jednak nie każdy takim zdrowiem i hartem ducha się odznacza, a Pan Bóg nie powołuje ludzi do rzeczy, do których się obiektywnie nie nadają.

Ponieważ Thomasa Mertona z pewnością zawsze pociągały skrajności, jak to artystów, a do 26 roku życia wypróbował już wiele, jeżeli nie wszystko, więc rzec można, że w jego przypadku zakon był jakąś formą kontynuowania dotychczasowego życia.

Pruski Generalmajor Carl von Clausewitz (1780-1830) określił wojnę w swojej sławnej definicji jako „dyplomację kontynuowaną innymi środkami.”

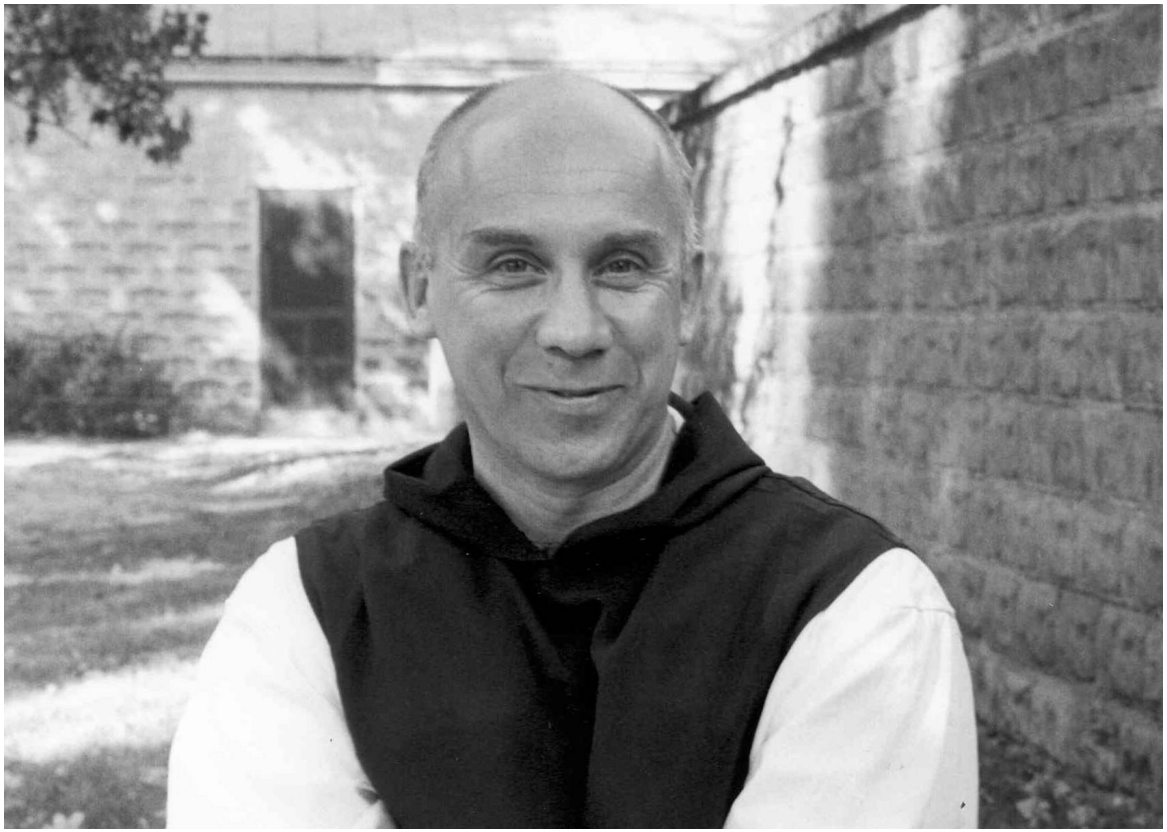
I zdaje się, że w przypadku Mertona było podobnie, gdyż jego życie zakonne było najwyraźniej kontynuacją literackiego stylu życia innymi środkami, skoro się tak mało zakonnie skończyło.

Czy nie za surowo wyrokujemy?

Nie, bo w Kościele o jakości jakiegoś człowieka decyduje moment jego śmierci, do którego prowadzą wszystkie koleje życia. I dlatego mamy męczenników, którzy nawrócili się w ostatniej chwili i ponieśli męczeństwo, jak i domniemanych świętych, którzy od wiary pod koniec życia odpadli.

Kościół nie kanonizował nigdy ludzi pogrzebanych żywcem, bo takie pogrzeby się niestety zdarzają i zdarzały, gdyż nie wiadomo było, czy ktoś przed śmiercią nie zbluźnił.

Życie zakonne Mertona



Jak wyglądało zatem życie klasztorne Mertona? Otóż na swoje nieszczęście Thomas Merton otrzymał zezwolenie od swojego przeora Frederica na pisanie nie tylko osobistych zapisków i pamiętników, co robił także w klasztorze, ale już w drugim roku pobytu, bo w roku 1943, Merton został poproszony o tłumaczenie tekstów religijnych oraz o pisanie biografii świętych dla opactwa.

Sam Merton martwił się, czy jego pisarstwo nie będzie zbytnio sprzyjało jego indywidualizmowi, którego zgodnie z dobrym przeczuciem pragnął się w klasztorze pozbyć, ale zgoda przeora na jakiś czas rozwiała te wątpliwości. W roku 1944 Merton złożył śluby czasowe, a w tym samym roku opublikowane zostały jego wiersze.

Chociaż Merton nadal miał wątpliwości i naszym zdaniem słuszne, odnośnie swojego pisarstwa, to jego przeor polecał mu jego kontynuację.

W roku 1946 kolejne publikacje wierszy dały Mertonowi pewien rozgłos, a w tym samym roku została wydana jego autobiografia pt. *Siedmiopiętrowa góra*, która dosyć szybko stała się bestsellerem, a Merton literacką i kościelną gwiazdą.

Niestety jest tak, że sława i rozgłos za życia mało któremu pisarzowi służą, o czym świadczy fakt, że naprawdę mało który noblista po otrzymaniu nagrody Nobla coś sensownego i jakościowego jeszcze napisał.

Dlaczego?

Ponieważ pisanie zakłada skrajny autokrytycyzm, o który chyba trudno, skoro już otrzymało się Nobla. Pewnym wyjątkiem był pod tym względem Tomasz Mann, który otrzymał Nobla za pierwszą powieść napisaną w wieku 26 lat, a który jednak także po Noblu pisał jeszcze lepsze rzeczy i dziwił się trochę pierwotnemu wyborowi noblowskiego komitetu.

Ale niestety u większości noblistów tak nie było. W przypadku Mertona mamy do czynienia z 31 letnim początkującym mnichem, żyjącym w jednym z najsurowszych zakonów Kościoła, przed ślubami wieczystymi, który nagle kosztuje literackiej sławy. P

rzecież każdemu, a szczególnie jemu, musiało to zaszkodzić. I co ciekawe w tym okresie życia to Merton miał wątpliwości, czy powinien dalej pisać, a nie jego przełożony, który być może myślał o dochodach klasztoru.

W roku 1947 Merton złożył śluby wieczyste oraz rozpoczął międzynarodową korespondencję między innymi z zakonem kartuzów, do którego myślał się później przenieść.

W roku 1948 *Siedmiopiętrowa góra* zyskała uznanie krytyków, a Merton zaczął otrzymywać liczne listy wielbicieli. Równocześnie Merton pisał książki na temat życia kontemplacyjnego cystersów opierając się między innymi na źródłach monastycznych.

Piszący te słowa z pewnościa przeczytał dużo mniej dzieł monastycznych aniżeli Thomas Merton, ale na podstawie tego, co przeczytał, rzec może, że Thomas Merton żył jako pisarz absolutnie wbrew swojemu kontemplacyjnemu powołaniu, jeżeli

takowe rzeczywiście posiadał.

W sumie każda linijka przeczytanego tekstu np. św. Brunona założyciela Kartuzów musiała stanowić dla Mertona wyrzut sumienia, gdyż życie monastyczne polega na zapomnieniu o sobie, natomiast życie literackie o ciągłej pamięci o sobie będącej po prostu źródłem natchnienia.

Literat zawsze pisze o sobie, ponieważ ciągle się samym sobą zajmuje. Na temat tego egocentryzmu i narcyzmu relacjonuje sporo pisarzy.

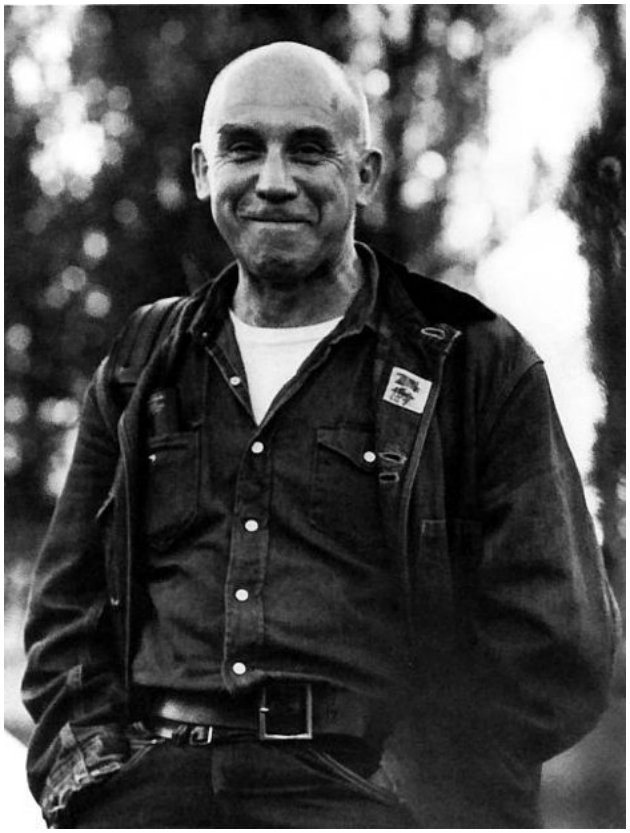
W pisaniu naukowym, zależnie od dziedziny, człowiek się mniej lub więcej od siebie wyzwala, idąc w kierunku obiektywizmu, któremu się podporządkowuje i której szuka, ale w przypadku fikcji lub autobiografii nie jest to możliwe.

I dlatego Thomas Merton, niestety z błogosławieństwem swojego przeora, żył latami w rozdwojeniu jaźni, z czego sobie sam na jakiejś płaszczyźnie zdawał sprawę.

Co ciekawe Pan Bóg także zainterweniował, gdyż Frederic Dunne dotychczasowy przeor Mertona zmarł na zawał jadąc w 1948 roku pociągiem, czyli zakończył życie nagłą i niespodziewaną śmiercią, która nigdy znakiem świętości nie jest, a kolejny przeor Jamex Fox zapewnił Mertona, iż nie powinien odchodzić do kartuzów czy kamedułów, ale pozostać w klasztorze Getsemani.

Także ten przeor zezwolił Mertonowi na pisanie, przy czym przyjąć trzeba, że z inicjatywą, podobnie jak w przypadku poprzedniego opata, wystąpił sam Merton, a nie przeor.

W roku 1949 Merton przyjął święcenia diakonatu, a następnie święcenia kapłańskie, natomiast jego *Siedmiopiętrowa góra* została sprzedana w nakładzie 150.000 egzemplarzy stając się tym samym bestsellerem i przysparzając wysokich dochodów opactwu Getsemani.



Można powiedzieć, że wspomniany sukces stał się początkiem końca Mertona, co prawda angielska wikipedia nie ukazuje życia amerykańskiego trapisty w kolejnym dziesięcioleciu.

Ale skoro Merton w posoborowych latach 1960-tych stał się przedstawicielem progresywnego katolicyzmu, korespondował w Ernesto Cardenal, Czesławem Miłoszem, walczył przeciwko wojnie w Wietnamie, jeździł po świecie i interesował się buddyzmem, gwoli sprawiedliwości przyznać trzeba, że wielorybów nie ratował, to najwyraźniej z jego duchowością nie działo się ani w latach 1950-tych ani w 1960-tych najlepiej. Zapomniał bowiem o podstawowym przykazaniu życia mnichów:

> „Wejdź do celi, a cela nauczy cię wszystkiego”.

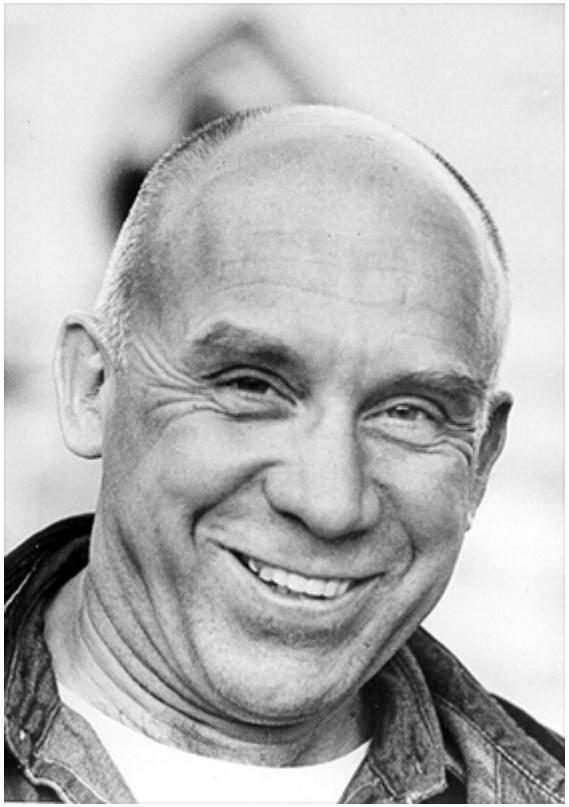
Coraz bardziej oddalał się od klasztornej wspólnoty, mając swoją pustelnię, cierpiał również na depresję, a podczas pobytu w szpitalu w 1966 roku zakochał się, raczej bez wzajemności, w młodej pielęgniarce Margie Smith, którą nazywał M. i dla której pisał wiersze.

Wszystko to działo się w 51 roku życia i miało charakter tego, co kiedyś nazywano „starczym szaleństwem”, gdyż Merton wymykał się z klasztoru na schadzki z ukochaną.

O tym, czy związek został skonsumowany nie wiadomo, myślimy, że jednak owszem, skoro Merton w pamiętnikach

wspomina, że widzieli się z M. nago, co w USA, kraju raczej plaż nudystów pozbawionym, nie jest poza kontekstem intymnym aż tak łatwe.[2]

To jednak M. Mertona nie chciała, który, jak donoszą źródła, zwykł się i przedtem wymykać ze swojej pustelni i jechać autostopem „na kielicha” względnie urządzał w swojej pustelni, która miała osobne wejście, imprezy z odwiedzającymi go gośćmi tak suto zakrapiene alkoholem, że niektórzy mówili już o jego alkoholizmie.[3]

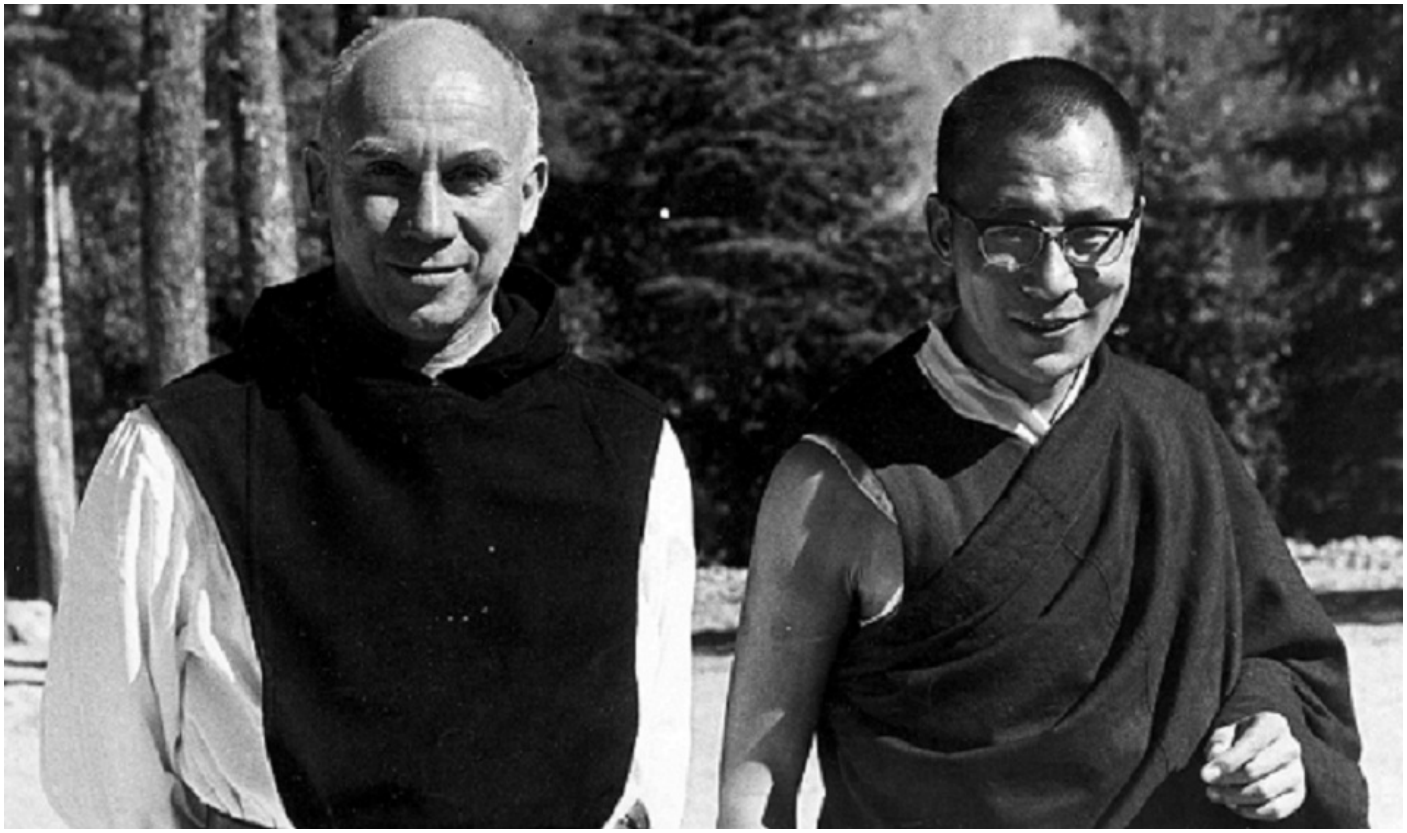


Copyright Mavientura Projects e.K>

Oglądając zdjęcia Mertona z tego okresu widzimy dosyć zmysłowego człowieka, po którym nie widać ani duchowości, ani subtelności. „Bo była ona głęboko ukryta”, ktoś pomyśli. „Albo jej i nie było”, odpowiemy.

Piszący te słowa naprawdę długie lata myślał, że subtelne uduchowione rysy mnichów na obrazach są idealizacją malarza, gdyż ludzie tak nie wyglądają.

Potem odwiedził opactwo Fontgombault i takich mnichów spotkał. Jeżeli bowiem po mniszemu żyją, to też na mnichów wyglądają. A ponieważ Merton jak mnich nie żył, to też jak mnich nie wyglądał.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Pod koniec życia Merton coraz bardziej oddalał się od chrześcijaństwa dryfując w kierunku panteistycznego buddyzmu. Spotykał się z Dalaj Lamą, z innymi mistrzami buddyzmu tybetańskiego, po czym przebywał we wspólnocie tybetańskiej w Darjeeling.

No niestety, ale w tym miejscu skonstatować trzeba, że buddyzm tybetański jest po prostu wschodnim okultyzmem, a jego praktyki służą przywoływaniu demonów.

Dlaczego? Ponieważ bardzo szybko występujące tam umiejętności lub fenomeny paranormalne są po prostu paranormalne.

A do wyjaśnienia, jak i dlaczego jest to możliwe potrzeba wyjścia poza czysto materialistyczne i racjonalistyczne rozumienie rzeczywistości.

Gdyby zatem Thomas Merton miał w sobie jeszcze jakieś resztki chrześcijaństwa czy rozeznawania duchów, to by się przecież tam nie pchał.

Trzeba w tym kontekście przytoczyć inne łacińskie powiedzenie: *cucculus non facit monachum* – „habit nie czyni mnicha”, czyli samo noszenie habitu czy złożenie ślubów wieczystych nie powoduje świętości.

Merton latami się od swojego powołania, jeżeli je rzeczywiście posiadał, oddalał, o czym sam pisał w swoich pamiętnikach, grzeszył przeciwko niemu ciężko, więc nic dziwnego, iż nie posiadając Bożego światła szedł coraz bardziej w kierunku

ciemności.

Przy całym kontekście winy, kary i grzechu śmiertelnego wiedzieć trzeba, że kwalifikacja grzechu zależy także od stanu duchowego człowieka. I tak świadome nieodmawianie przepisanych modlitw są w przypadku mnicha grzechem ciężkim, a co dopiero nagie kąpiele (oby!) z zaręczoną kobietą.

W roku 1968 Merton brał udział w spotkaniu pomiędzy buddyjskimi a katolickimi mnichami, kiedy to wychodząc z łazienki został porażony prądem elektrycznym przez zepsutą suszarkę.

Zmarł na miejscu, nagłą i niespodziewaną śmiercią, a jego ciało przewiezione zostało na rodzimego klasztoru w USA. Podsumowując wszystko rzec można: „jakie życie, taka śmierć” – wbrew powołaniu, poza zakonem, poza chrześcijaństwem.

Niestety duch Thomasa Mertona nadal ciąży nad posoborowymi trapistami, a szczególnie nad opactwem Getsemani, gdzie ostatnio miał miejsce spory skandal obyczajowo-finansowy,[4] a gdzie wcześniej miejsce miały spotkania z buddyjskimi mnichami czy inne międzyreligijne modły.[5]

Można by rzecz, że nas to nie dotyczy, co jest prawdą. Ale przecież książki Thomasa Mertona sprzedawane są księgarniach katolickich, Merton uchodzi za posoborowego mistyka, a sporo osób czytając jego książki uważa, że jest to tak samo literatura mistyczno-ascetyczna jak pisma św. Jana od Krzyża, św. Augustyna, ks. Tanquereya czyli o. Poulaina SJ.

Piszący te słowa nie jest pewien, czy jego egzemplarz Mertona nie został przypadkowo wydany przez polskich karmelitów, czy inny zakon, bo wówczas jeszcze polskich trapistów nie było. Na pewno jednak dzieła Mertona zostały wydane przez oficyny katolickie i zawierały albo *nihil obstat* albo *imprimatur*.

Przecież mnóstwo osób sięga po te pozycje i dzisiaj, uważając, że jest to „zdrowe i katolickie”, a nie, czym jest w rzeczywistości, „niebezpieczne i ezoteryczne”.

Aby nie być gołosłownym należałoby teraz przeanalizować sławniejsze książki Thomasa Mertona pod kątem teologicznym dokonując rozbioru typu:

1. Merton twierdzi A,
2. Nie jest to zgodne z duchowością katolicką, gdyż zawiera błąd dogmatyczny B,
3. Potępiony w orzeczeniu C, co
4. Przypomina również mniemanie bliskie herezji D,
5. Przed którą przestrzega prawomyślny pisarz duchowy E,
6. w dziele F.

Nie należy wykluczyć możliwości, że ktoś już to zrobił, a nasza redakcja się w tej chwili tego nie podejmie. Uważamy jednak, że po dokończeniu cyklu o kwietyzmie oraz o gnozie każdy z naszych czytelników przeanalizuje to sobie sam.

Jednak dziwi fakt, że Thomasa Mertona czyta się do dziś i pomijając sprzeciwy tradycjonalistów jakoś nikomu jego dziwne koleje życia przeszkadzają.

Artykuł pani Marii Kominek Ops jest jedynie wstępem do szkicu o szkodliwości Mertona, ale lepsze i trochę niż nic. Niestety nasza redakcja nie jest w stanie poprzedzić każdego wpisu pani Marii własną notką biograficzną, na temat omawianych przez nią autorów, z których niektórych znamy, a niektórych nie znamy. Ale przyjąć można, że są to kolejne pomertonowskie pokolenia, co niestety dobrze nie wróży.

Dlatego kończąc ten rys biograficzny rzec możemy: *ad fontes* – „do źródeł" prawdziwej duchowości katolickiej. Przypadek Thomasa Mertona ukazuje także fakt, że kryzys kościoła, a szczególnie jego duchowości, nie zaczął się ani z dniem rozpoczęcia Soboru, czyli 11 października 1962 roku, ani też z dniem jego zakończenia 8 grudnia 1965 roku.

Kryzys trwał już przedtem, a jego owoce objawiły się niczym chwasty, które spod gleby wydostały się na powierzchnię po roku 1965. Merton zamęt posoborowy przeżył, do którego sam się z pewnością przyczynił, ale niestety za mało znamy jego pisma, by z pewnością powiedzieć, jak na to zareagował.

Jednak poszukiwanie ratunku w religiach Wschodu dobrze o jego duchowości nie świadczy. Jest też tak, że diabeł podobnie jak Bóg, długo przygotowuje swoich ludzi i nagradza ich, często w przeciwieństwie do Boga, za życia, bowiem po śmierci może i chce ich już tylko dręczyć.

Nie wiemy, czy Thomas Merton zmarł w stanie łaski, może jednak czyścca dostąpił i dlatego nie zawadzi pomodlić się za spokój jego duszy, a jeżeli jemu to już nic nie da, to Pan Bóg z pewnością przekieruje nasze modlitwy, gdzie trzeba*: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie...*

Posłowie

Ponieważ powyższy wpis był tylko wstępem do krótkiego wpisu pani Marii Kominek Ops, dlatego redakcja nie przeczytała całości literatury poświęconej Thomasowi Mertonowi, do czego i tak nie byłaby zdolna.

Dlatego cieszy nas fakt, jak bardzo nasza negatywna ocena jego osoby pokrywa się z oceną tych, którzy dzieje Mertona przebadali dokładniej i wszystko udokumentowali przypisami.

Polecamy lekturę *The Tragedy of Thomas Merton* part I i part II w języku angielskim, która bardzo pogłębia poruszone przez nas wątki. Cieszymy się z tego odkrycia, które nastąpiło po opublikowaniu wpisu, które dowodzi, że prawda jest jedna, podobnie jak duchowy odbiór rzeczywistości według standardów duchowości katolickiej.

[1] https://en.wikipedia.org/wiki/Thomas_Merton https://de.wikipedia.org/wiki/Thomas_Merton Bardzo trafne ujęcie sylwetki Mertona znaleźć można tutaj: http://www.superflumina.org/merton_tragedy_1.html i tutaj http://www.superflumina.org/merton_tragedy_2.html

[2] http://aleteia.org/2015/04/28/does-thomas-mertons-affair-disqualify-him-as-a-spiritual-guide/

[3] http://www.cruxnow.com/faith/2015/01/07/catholic-writer-thomas-merton-holy-and-oh-so-human/
http://www.catholic.com/magazine/articles/can-you-trust-thomas-merton

[4] http://www.courier-journal.com/story/news/crime/2014/05/06/embezzlement-sex-scandal-rock-gethsemani-monastery/8762485/

http://www.npr.org/sections/thetwo-way/2014/05/08/310745284/accusations-of-embezzlement-sex-roil-old-kentucky-monastery

[5]
http://www.traditioninaction.org/RevolutionPhotos/A082rcTrapistZen.htmhttp://www.traditioninaction.org/RevolutionPhotos/A259rcGethsemani.html http://www.traditioninaction.org/HotTopics/f062_Scenario.htm

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related